

Czarną Markowską wymyślił Kazik.

W styczniu 2005 pojechaliśmy, no bo Kazik nas namówił, ale ten sześciokilometrowy odcinek, prowadzący głównie przez rezerwatu leśnego Puszcza Słupecka, rzucił nas na kolana.

Zimowa sceneria, zalodzone pnie i solidne zwałki. Do dzisiaj utkwily ni w pamięci dwa miejsca. Widok kolegów znikających pod olbrzymim drzewem leżącym w poprzek rzeki, tuż po minięciu zwalonych pni wystających ze 30 cm ponad lustro wody. Drugie miejsce to zwalony, tuż nad wodą pień metrowej grubości i drugi, sterczący ponad nim, wygięty w kształcie bramy triumfalnej.

Dlatego też, kiedy uparciuch Wojtek Partyzant (ciągle nie jestem w stanie sobie wytłumaczyć dlaczego faceta, posiadającego tak istotną słabość charakteru, tak lubię) wymusił ryzykowną powtórkę, zdecydowałem się na wycieczkę, mimo wątpliwości, czy będzie po czym płynąć?

Piątkowa ulewa rozwiała jednak nasze wątpliwości.

Na starcie zjawiała się trójka niezawodnych (Wojtek, Leszek i ja). Wcześniej pewniakiem był Marcin, ale potrzeba pracy nad rozwojem trójki przyszłych kajakarzy, usprawiedliwia go, przynajmniej na razie.

Początek optymistyczny, woda wyższa niż w 2005-tym. Potem zwątpienie. Przeszkody wyciągnięte na brzeg, ostre meandry wyprostowane przy pomocy ciężkiego sprzętu melioracyjnego. Nie powiem, żebym nie poczuł chwili zwątpienia. Będą jeszcze te zwałki, czy też zostanie rozwinięta idea fundacji Jeziorka, czyli wybrać wszystko z koryta rzeki.

Na szczęście granica rezerwatu Puszczy Słupeckiej okazała się skuteczną barierą. Wszystko wróciło do normalnego stanu. Może nie tak trudnego jak w 2005, bo zwałki nie były pozamarzane i brak było lodu w korycie, ale za to ten grudniowy, brązowo-zielony koloryt tworzył miłe tło.

Płynęliśmy zgodnie z etyką zwałkową. Żadnego wysiadania, tylko wjazd po kajaku kolegi i wypychanie przy pomocy wiosel. Na ekstremalne przeciskanie pod pniami zdecydowałem się jedynie ja. Skutkowało to nabraniem wody ponad kołnierzem, bezpośrednio na plecy, aż do pasa, ale trudno, w końcu Czarna to wymagająca rzeka.

Gdzieś po trzech godzinach płynięcia, ukazał się naszym oczom most ograniczający od zachodu kompleks Lasów Dwernickich. Na moście widoczna grupa turystów pieszych. Leszek, przytomnie ich pyta, czy Państwo na nas czekają. Grupa odpowiada, że tak. Fajna sytuacja.

Dobrze nastroszeni, robimy przerwę i ruszamy dalej do Kanału Żerańskiego i Kobiałki, końca małej Pętli Wojtkowej.

Chciałbym tutaj podziękować Wojtkowi za opracowanie dwóch tras; dużej pętli z Wyszkowa (Bug, Zalew Zegrzyński, Kanał Zegrzyński) do Kobiałki oraz małej pętli z Marek do Kobiałki.

Z nadzieją, że udostępniam tę informację „etycznym” kajakarzom zwałkowym (rezerwat).

Letman